Carl Schmitt i kruchość prawa. Czy konstytucja to decyzja?

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę myśli polityczno-prawnej Carla Schmitta, koncentrując się na jego redefinicji pojęcia konstytucji. Autor tekstu wyjaśnia, dlaczego dla Schmitta ustawa zasadnicza nie jest jedynie martwym zapisem paragrafów, lecz żywą decyzją egzystencjalną wspólnoty politycznej. W tekście przybliżono triadę pojęć: konstytucję w sensie absolutnym, relatywnym i pozytywnym, ukazując ich znaczenie w kontekście trwałości państwa. Ważnym elementem jest również przywołanie sporu z Hansem Kelsenem oraz diagnoza kruchości systemów liberalnych w obliczu stanu wyjątkowego. Artykuł zmusza do refleksji nad tym, czy w dobie kryzysów sama litera prawa wystarczy do ochrony porządku ustrojowego, czy też niezbędna jest suwerenna wola polityczna i poczucie jedności narodu.

This article provides an in-depth analysis of Carl Schmitt's political and legal thought, focusing on his redefinition of the concept of a constitution. The author explains why, for Schmitt, the Constitution is not merely a dead set of articles, but a living, existential decision of the political community. The text explores a triad of concepts: the constitution in the absolute, relative, and positive senses, demonstrating their significance in the context of state sustainability. Also important is the discussion of the dispute with Hans Kelsen and a diagnosis of the fragility of liberal systems in the face of a state of emergency. The article compels reflection on whether, in times of crisis, the letter of the law alone is sufficient to protect the political order, or whether sovereign political will and a sense of national unity are also essential.

Tekst stanowi wnikliwą analizę myśli polityczno-prawnej Carla Schmitta, konfrontując jego radykalną teorię konstytucji z fundamentami współczesnego liberalnego państwa prawa. Autor rozprawy odrzuca pozytywistyczne utożsamienie ustawy zasadniczej z samym tekstem prawnym, argumentując za konstytucją jako egzystencjalną decyzją

polityczną o formie bytu wspólnoty. Schmitt, postać kontrowersyjna i intelektualnie prowokująca, pełni tu rolę „nieproszonego gościa”, który obnaża kruchość systemu opartego wyłącznie na procedurach. Poprzez analizę pojęć takich jak stan wyjątkowy, suwerenność, homogeniczność narodu oraz kryzys parlamentaryzmu, tekst ukazuje, jak formalizm prawny może stać się narzędziem destrukcji ducha prawa. Rozważania te prowadzą do diagnozy zjawiska autokratycznego legalizmu, w którym legislator – działając w ramach litery prawa – systematycznie demontuje jego instytucjonalne gwarancje. Autor stawia tezę, że bez materialnej woli politycznej i aksjologicznych fundamentów, konstytucja staje się jedynie pustą skorupą. W efekcie artykuł nie tylko rekonstruuje schmittowską wizję polityczności, ale przede wszystkim zmusza współczesnego czytelnika do konfrontacji z bolesną prawdą: prawo bez politycznego fundamentu nie przetrwa próby historii, a najpoważniejszym zagrożeniem dla demokracji okazuje się nie nagi suweren, lecz legislator w garniturze.

SŁOWA KLUCZOWE

Carl Schmitt | konstytucja jako decyzja | stan wyjątkowy | pozytywizm prawniczy | Hans Kelsen | władza ustrojodawcza | jedność polityczna | prawa podstawowe | wolności liberalne | gwarancje instytucjonalne | suwerenność | kruchość prawa | legalizm | norma podstawowa | proces integracji

Konstytucja jako decyzja: poza tekst i literę prawa

Konstytucjonaliści zazwyczaj odnajdują spokój w architekturze stabilności, gdzie hierarchie norm i przewidywalne procedury tworzą kojące złudzenie obliczalnego porządku. Carl Schmitt wchodzi w ten nienagannie urządzony salon jak nieproszony gość, stawiając pytanie, które grozi natychmiastowym zawaleniem się całego gmachu: co stanie się z tą konstrukcją, gdy zniknie fundamentalne założenie o trwaniu państwa? W jego ujęciu konstytucja nie jest jedynie zbiorem paragrafów, lecz gęstą kondensacją decyzji egzystencjalnych dotyczących tego, kim jesteśmy jako wspólnota i kogo wykluczamy jako obcego. To radykalna refleksja nad tym, kto posiada realną władzę w momencie skrajnym, rzucająca wyzwanie potocznemu przekonaniu, że naród po prostu „ma” jakąś ustawę zasadniczą.

Schmitt pozostaje figurą równie niebezpieczną, co nieusuwalną z mapy współczesnej myśli politycznej, będąc prawnikiem uwikłanym w najbardziej mroczne rozdziały historii. Jego koncepcje powracają z niepokojącą regularnością w debatach o stanie wyjątkowym, erozji parlamentaryzmu oraz o immanentnej kruchości liberalnego państwa prawa. Niniejsza rozprawa podejmuje próbę syntezy kluczowych elementów jego teorii: od pojęć absolutnych i relatywnych, przez koncepcję praw podstawowych i podziału władz, aż po skomplikowaną dynamikę tożsamości, reprezentacji, federacji oraz homogeniczności. Widzimy w tych pismach przenikliwą diagnozę procesu, w którym system prawny legalnie traci swoją treść, aż pozostanie z niego jedynie pusta skorupa.

U punktu wyjścia Schmitt proponuje coś, co dla doktryny pozytywistycznej brzmi jak intelektualny skandal: kategorycznie odmawia utożsamienia konstytucji z samym tekstem prawnym. Wprowadza on triadę znaczeń – pojęcie absolutne, relatywne oraz pozytywne – aby dowieść, że konstytucja to nie prawo konstytucyjne w jego technicznym rozumieniu. W sensie absolutnym konstytucja oznacza konkretny stan jedności politycznej oraz rzeczywisty porządek społeczny, w jakim znajduje się dane państwo. Nie jest ona rzeczą, którą polityczna wspólnota posiada w sejfie, lecz raczej samym sposobem istnienia tej wspólnoty w jej codziennej i historycznej realności.

Autor posługuje się tutaj niezwykle trafną metaforą muzyczną, zauważając, że choć nuty można spisać na papierze, to konstytucja jest jak samo wykonanie utworu. Jedność i porządek tkwią w brzmieniu oraz żywym akcie, a nie w martwym zapisie, który bez wykonawcy pozostaje jedynie milczącym śladem. Ta absolutna konstytucja manifestuje się przede wszystkim jako status bytu politycznego, w którym państwo nie funkcjonuje według reguł, lecz samo jest swoją konstytucją. Gdy ów stan jedności ulega załamaniu, tekst ustawy zasadniczej może nadal obowiązywać jedynie nominalnie, przypominając dekorację w teatrze, z którego dawno wyszli aktorzy.

Konstytucja absolutna to także konkretna forma rządów, owa „forma formarum", czyli kategoria opisująca konkretny typ panowania, taki jak monarchia, arystokracja czy współczesna demokracja. Jest to proces dynamiczny, w którym jedność nie stanowi daru danego raz na zawsze, lecz jest efektem permanentnej integracji politycznej, co zbliża Schmitta do koncepcji Rudolfa Smenda. Z kolei w sensie relatywnym Schmitt sprowadza konstytucję do zbioru norm wyróżnionych jedynie cechami zewnętrznymi, takimi jak forma pisemna czy utrudniona procedura zmiany. W rezultacie artykuł o fundamentach republiki staje się formalnie równorzędny z technicznym przepisem o tajności akt urzędniczych, co legislator w garniturze wykorzystuje do budowania fasadowego porządku.

Pozytywne pojęcie konstytucji, czyli konkretna decyzja polityczna podjęta przez podmiot władzy ustrojodawczej, stanowi ostateczne zwieńczenie tej teorii. Przyjmujemy diagnozę, odrzucamy receptę, ale nie możemy ignorować faktu, że dla Schmitta to nie nagi suweren, ale legislator staje

się głównym podejrzanym w procesie niszczenia ducha prawa. Zestawienie tych koncepcji z głównym nurtem doktryny, od Hansa Kelsena po współczesność, pokazuje, dlaczego Schmitt pozostaje dla konstytucjonalizmu figurą oskarżycielską. W rezultacie jego myśl zmusza nas do konfrontacji z bolesną prawdą, że litera prawa bywa bezsilna wobec braku politycznej woli przetrwania.

Konstytucja jako decyzja: dlaczego treść nie jest najważniejsza

Treść przestaje mieć znaczenie, gdy na ołtarzu procedury składa się samą istotę państwa. Ta relatywizacja, którą Carl Schmitt diagnozuje z niemal chirurgicznym chłodem, zaciera fundamentalną różnicę między kręgosłupem ustrojowym a zwykłą techniką administracyjną. Dla Schmitta jest to niepokojący symptom upadku myśli ustrojowej, w której konstytucja zostaje zredukowana do zbioru ustaw konstytucyjnych. W tym ujęciu każda norma jest sobie równa, o ile tylko sankcjonuje ją sucha, pozytywistyczna definicja prawnicza. To właśnie tutaj Carl Schmitt wchodzi w ten porządek jak nieproszony gość, kwestionując fundamenty, na których opiera się współczesna jurysprudencja.

Najważniejsza dla zrozumienia tego sporu pozostaje jednak konstytucja w sensie pozytywnym, stanowiąca serce Schmittowskiej teorii. W tym miejscu autor staje frontalnie naprzeciw Kelsenowskiej normy podstawowej oraz całej tradycji normatywizmu, która szuka legitymizacji wyłącznie w logice. Konstytucja w sensie pozytywnym nie rodzi się bowiem jako abstrakcyjne założenie systemu prawa, lecz jako konkretny akt władzy ustrojodawczej. Jest to świadoma i całościowa decyzja polityczna o rodzaju oraz formie bytu państwowego, podjęta przez konkretny podmiot. Może nim być lud, monarcha lub rewolucja, ale zawsze jest to siła realna, a nie tylko prawnicza fikcja.

Schmitt formułuje tu swoje klasyczne odcięcie się od Kelsena, twierdząc, że konstytucja nie opiera się na normie, której słuszność uzasadniałaby jej obowiązywanie. Według niego prawo nie powstaje samo z siebie, gdyż jego fundamentem jest zawsze decyzja polityczna wywodząca się z konkretnego bytu. W tym jednym spostrzeżeniu streszcza się cały wielki spór o istotę państwa i prawa w XX wieku. Dla Kelsena porządek prawny opiera się na Grundnorm, czyli założonej normie podstawowej, która legitymizuje sposób stanowienia przepisów bez odwoływania się do faktów. Dla Schmitta jest odwrotnie, ponieważ ważność prawa konstytucyjnego stanowi jedynie pochodną już istniejącej, egzystencjalnej decyzji politycznej.

W Konstytucji Weimarskiej Schmitt dostrzega nie tylko paragrafy, ale przede wszystkim konkretne decyzje na rzecz republiki, demokracji oraz państwa federalnego. Te rozstrzygnięcia, obejmujące także parlamentaryzm i katalog praw podstawowych, stanowią właściwą substancję konstytucji, którą system norm obudowuje dopiero wtórnie. W tym sensie konstytucja jest pierwotna wobec prawa konstytucyjnego i zarazem nie posiada charakteru absolutnego w znaczeniu metafizycznym. Powstaje ona z konkretnej historii, realnych konfliktów, krwawych zwycięstw oraz bolesnych przegranych, które kształtują oblicze narodu. Konstytucja to nie prawo konstytucyjne, lecz żywy organizm polityczny, który oddycha historią swoich twórców.

Z trójpodziału pojęć wynika obsesyjnie powracająca teza Schmitta, że nie wolno utożsamiać samej konstytucji z prawem konstytucyjnym. Dla typowego legalisty takie rozróżnienie może wydawać się jedynie akademicką subtelnością, lecz dla Schmitta wyznacza ono granicę między polityką a jurysprudencją. Konstytucja jako decyzja polityczna dotyczy fundamentalnej formy bytu państwowego, rozstrzygając, czy państwo jest republiką, czy może monarchią. Określa ona, czy źródłem władzy jest suwerenny lud, czy panująca dynastia oraz czy struktura terytorialna pozostaje unitarna. Prawo konstytucyjne obejmuje natomiast te wszystkie przepisy, które ustrojodawca z różnych powodów postanowił wpisać do oficjalnego tekstu.

Treść tych szczegółowych zapisów jest relatywna, gdyż do tekstu konstytucji można wpisać zarówno zasadę suwerenności, jak i regulacje dotyczące wydziałów teologicznych. Rozróżnienie to niesie ze sobą co najmniej cztery fundamentalne konsekwencje dla rozumienia stabilności i trwałości każdego systemu politycznego. Po pierwsze, zmiana konstytucji w trybie przewidzianym przez nią samą może dotyczyć jedynie prawa konstytucyjnego, a nie samej decyzji o formie bytu. Parlament może zatem znieść Senat lub zmienić system wyborczy, ale nie może w tym samym trybie przekształcić republiki w monarchię. Taka decyzja byłaby aktem nowej władzy ustrojodawczej, oznaczającym zniszczenie dotychczasowego ładu, a nie jego zwykłą korektę.

Po drugie, tylko konstytucja w sensie pozytywnym może być przedmiotem przysięgi oraz ewentualnej zdrady stanu, co nadaje jej wymiar niemal sakralny. Urzędnik czy żołnierz przysięga chronić podstawową decyzję polityczną, a nie każdy techniczny szczegół zapisany w grubym tomie ustaw. Zdrada stanu nie polega przecież na sprzeciwie wobec pojedynczej nowelizacji, lecz na próbie obalenia samej formy bytu politycznego. Po trzecie, tylko z perspektywy tego rozróżnienia można w sposób sensowny i logiczny mówić o instytucji stanu wyjątkowego. Czasowe zawieszenie niektórych praw konstytucyjnych bywa konieczne dla ocalenia samej konstytucji jako jedności politycznej w obliczu zagrożenia.

Gdyby każdy przepis tekstu był absolutnie nienaruszalny, państwo mogłoby zginąć, trzymając w dłoni nienaruszoną kartę papieru, co byłoby tragifarsą. Po czwarte wreszcie, rozróżnienie to

pozwala dostrzec zjawisko, które Schmitt nazywa ustawowym łamaniem konstytucji przez organy władzy. Są to apokryficzne akty suwerenności, w których legislatorzy wykorzystują formalnie poprawne procedury, aby de facto naruszyć substancję całego ustroju. Jeśli wszystko, co uchwalone odpowiednią większością, uznamy za konstytucję, to legalnie można zniszczyć jej własne fundamenty przy odrobinie cierpliwości. To nie nagi suweren, ale legislator w garniturze staje się w tym procesie głównym podejrzanym o demontaż państwa.

Dla współczesnego konstytucjonalisty, przyzwyczajonego do języka hierarchii norm i kontroli sądowej, wywody te stanowią niezwykle niewygodne, lecz potrzebne lustro. Schmitt przypomina nam dobitnie, że sam fakt wpisania czegoś do tekstu ustawy zasadniczej nie nadaje temu rangi egzystencjalnego fundamentu. I odwrotnie, to, co stanowi istotę bytu politycznego, nie zawsze da się wyeksplikować w prostym i przejrzystym katalogu przepisów. Przyjmujemy diagnozę, odrzucamy receptę, ale nie możemy ignorować faktu, że prawo bez politycznego fundamentu staje się jedynie pustą skorupą. Ostatecznie to decyzja, a nie norma, decyduje o tym, czy wspólnota polityczna przetrwa próbę czasu i historii.

Konstytucyjne dylematy: między wolnością a kryzysem państwa

Carl Schmitt wchodzi w ten porządek jak nieproszony gość, który zamiast celebrować fasadę, z chłodną precyzją wskazuje na pęknięcia w samym fundamencie liberalnego państwa prawa. W swojej analizie praw podstawowych staje się on, co może brzmieć paradoksalnie, jednym z najbardziej klarownych i bezlitosnych komentatorów systemu, który rzekomo poddaje radykalnej krytyce. Fundamentem tej konstrukcji jest dla niego zasada dystrybucji, wedle której wolność jednostki posiada charakter pierwotny oraz z zasady nieograniczony, podczas gdy kompetencje państwa są jedynie wtórne i ściśle limitowane. Prawdziwe prawa podstawowe to w tym ujęciu wyłącznie klasyczne wolności liberalne, chroniące izolowaną jednostkę w jej sferze prywatnej przed ingerencją polityczną. Chodzi tu o nienaruszalność mieszkania, tajemnicę korespondencji czy wolność sumienia, które stanowią swoisty azyl przed wszechwładzą aparatu państwowego. Ustawa w takim porządku nie jest źródłem wolności, lecz jedynie katalogiem dopuszczalnych i rzadkich odstępstw od reguły, jaką jest autonomia człowieka.

Od tak zdefiniowanych wolności negatywnych Schmitt stanowczo odróżnia prawa demokratyczne, które przysługują nie człowiekowi jako takiemu, lecz obywatelowi, czyli citoyen, rozumianemu jako aktywny uczestnik życia publicznego. Prawa te, obejmujące równość wyborczą czy dostęp do urzędów publicznych, nie opierają się na zasadzie wolności, lecz na fundamencie równości

wewnątrz danego demos, czyli konkretnej i historycznie ukształtowanej wspólnoty politycznej. Podczas gdy prawa liberalne chronią sferę prywatną, prawa demokratyczne gwarantują udział w sprawowaniu władzy i kształtowaniu woli państwowej przez jednostkę. Są one wyrazem przynależności do politycznej całości, a nie próbą ucieczki przed nią w bezpieczne zacisze własnego domostwa. W tym rozróżnieniu kryje się klucz do zrozumienia Schmittowskiej wizji polityczności, gdzie status obywatela jest nierozerwalnie związany z konkretnym porządkiem państwowym. Niemniej jednak współczesne systemy konstytucyjne często zacierają tę subtelną, lecz fundamentalną różnicę, co prowadzi do teoretycznego i praktycznego chaosu.

Jeszcze większy niepokój budzi u Schmitta kategoria praw socjalnych, które w swej strukturze stanowią całkowite zaprzeczenie klasycznych wolności liberalnych. Zamiast wyznaczać granice, których państwu nie wolno przekraczać, roszczenia o pracę, mieszkanie czy zabezpieczenie społeczne wymagają od administracji nieustannej aktywności i rozbudowy. Jednostka przestaje być w tym modelu suwerennym podmiotem chronionym przez prawo, stając się raczej klientem państwa, którego godność zależy od sprawności wypłacanych świadczeń. Taka zmiana paradygmatu oznacza, że państwo przestaje być nocnym stróżem, a staje się wielkim organizatorem życia społecznego, co nieuchronnie prowadzi do erozji prywatnej sfery wolności. Wolność „od" państwa zostaje zastąpiona przez zależność „od" państwa, przy czym ta druga jest ubierana w szaty nowoczesnego postępu i humanitaryzmu. W efekcie granica między tym, co publiczne, a tym, co prywatne, ulega niemal całkowitemu zatarciu, co Schmitt diagnozuje jako proces skrajnie niebezpieczny dla istoty konstytucjonalizmu.

W tym gąszczu pojęć pojawiają się również gwarancje instytucjonalne, czyli przepisy mające na celu ochronę pewnych struktur jako całości, a nie indywidualnych uprawnień jednostek. Schmitt zauważa, że ochrona samorządu terytorialnego, statusu urzędników czy autonomii uniwersytetów służy zachowaniu istoty tych instytucji w ramach obiektywnego porządku prawnego. Nie chodzi tu o poszerzanie marginesu swobody dla konkretnego człowieka, lecz o zabezpieczenie integralności pewnych form życia publicznego przed doraźną wolą ustawodawcy. Współczesna doktryna chętnie przejęła to pojęcie, często jednak zapominając o jego pierwotnym, konserwatywnym sensie, który miał stabilizować ustrój w czasach niepewności. Gwarancje te stanowią swoisty szkielet państwa, który ma opierać się zmiennym wiatrom politycznym, chroniąc to, co w państwie trwałe i niezmienne. Niemniej jednak w dobie kryzysu parlamentaryzmu nawet te bastiony stabilności stają się przedmiotem nieustannych ataków i prób ideologicznej redefinicji.

Główny zarzut Schmitta wobec Konstytucji Weimarskiej sprowadza się do faktu, że wszystkie te sprzeczne kategorie wrzucono do jednego worka pod wspólnym szyldem praw i obowiązków Niemców. Obok klasycznych wolności osobistych odnajdujemy tam programowe deklaracje

socjalne oraz mgliste gwarancje instytucjonalne, co tworzy wybuchową i niespójną mieszankę pojęciową. Symbolem tej ambiwalencji staje się słynny artykuł 153, który z jednej strony uroczyście gwarantuje własność, by z drugiej oddać jej treść w ręce zwykłej ustawy. Taka konstrukcja sprawia, że konstytucja to nie prawo konstytucyjne w ścisłym sensie, lecz raczej zbiór kompromisów, które w każdej chwili mogą zostać unieważnione przez parlamentarną większość. Idea praw podstawowych staje się wewnętrznie sprzeczna, oscylując między liberalnym ograniczeniem władzy a społecznym programem państwa dobrobytu. Dla dzisiejszych debat o nowych prawach cyfrowych czy środowiskowych ta Schmittowska typologia pozostaje niewygodnie aktualna i zmusza do trudnych pytań o granice państwa.

Czy każde roszczenie o dobro publiczne musi być od razu podnoszone do rangi prawa podstawowego, czy może jest to jedynie droga do dewaluacji samej idei wolności? Inflacja katalogu praw prowadzi bowiem do sytuacji, w której ich pierwotna funkcja ochronna zostaje całkowicie zatracona na rzecz postulatów politycznych. Zamiast chronić jednostkę przed państwem, nowoczesne konstytucje starają się chronić ją przez państwo, co Schmitt uznaje za lekarstwo groźniejsze od samej choroby. W tym procesie to nie nagi suweren, ale legislator w garniturze staje się głównym podejrzanym w procesie o systematyczny demontaż prywatnej autonomii. Każde nowe prawo socjalne czy ekologiczne to kolejna cegiełka w murze administracyjnej kontroli, która osacza obywatela pod pozorem dbałości o jego dobrostan. Ostatecznie prowadzi to do erozji zaufania do samego porządku prawnego, który przestaje być czytelną mapą wolności, a staje się nieprzejrzystym gąszczem roszczeń i obowiązków.

Drugim filarem burżuazyjnego państwa prawa, który Schmitt poddaje wnikliwej wiwisekcji, jest klasyczna zasada podziału władz, wywodząca się z myśli Monteskiusza. Autor nie czyta jej jednak jako harmonijnej pieśni o równowadze, lecz jako diagnozę kryzysu, w którym mechanizmy hamowania zamieniają się w narzędzia paraliżu. Podział władz jest dla niego przede wszystkim techniką organizacyjną, mającą na celu rozczłonkowanie potęgi państwa na odrębne organy: legislatywę, egzekutywę oraz sądownictwo. Celem tej operacji nie jest bynajmniej sprawność rządzenia czy efektywność administracji, lecz umiarkowanie i zapobieganie niebezpiecznej kumulacji władzy w jednym ręku. W ten sposób wolność obywateli ma być zabezpieczona przez wzajemne szachowanie się poszczególnych instytucji, co w teorii brzmi nader obiecująco. Wszakże praktyka parlamentarna pokazała, jak łatwo ta szlachetna idea może przeobrazić się w swoją własną karykaturę, czyli absolutyzm legislatywy.

Kluczowe znaczenie ma tutaj pojęcie ustawy, która w klasycznym państwie prawa powinna być normą generalną, adresowaną do abstrakcyjnego i nieokreślonego kręgu podmiotów. Niezawisłość sędziowska oraz legalność działań administracji mają sens tylko pod warunkiem, że podlegają one

właśnie takiej ogólnej i trwałej normie prawnej. Jeżeli jednak parlament zaczyna wydawać w formie ustaw Maßnahmen, czyli doraźne środki o charakterze indywidualnym skierowane do konkretnych osób, to w praktyce przejmuje funkcje wykonawcze. Wówczas cała misterna konstrukcja rozdziału władz wypala się od środka, a legislatywa staje się wielogłowym monarchą, nieuznającym żadnych ograniczeń poza własną wolą. Panowanie prawa redukuje się wtedy do panowania chwilowej większości, która każdy swój doraźny nakaz potrafi ubrać w uroczystą formę ustawy. Schmitt ostrzega, że redukcja prawa do czystego formalizmu, gdzie ustawą jest wszystko, co uchwali parlament, jest prostą drogą do nowej formy tyranii.

W tym punkcie krytyka liberalnego normatywizmu łączy się z brutalną diagnozą praktyczną, wskazującą, że państwo prawa może zginąć na skutek nadprodukcji ustaw. Clifford Angell Bates słusznie zauważył, że Schmitt nie tyle odrzuca normy jako takie, ile piętnuje ich liberalną wersję, która paraliżuje państwo w chwilach próby. Taki system pozwala legislatywie depolityzować akty faktycznie suwerenne, podczas gdy egzekutywa pozostaje bezbronna wobec nadchodzącego kryzysu, co jest prostym przepisem na katastrofę. Stąd bierze się słynne i budzące grozę twierdzenie, że suwerenny jest ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym, czyli o momencie, w którym prawo milknie. W chwili prawdziwego zagrożenia ujawnia się faktyczny podmiot zdolny zawiesić porządek normatywny, aby ocalić samą egzystencję polityczną wspólnoty. To zdanie pozostaje dla współczesnego konstytucjonalizmu bolesnym oskarżeniem, stawiając pytanie o zdolność systemów prawnych do skutecznej samoobrony w sytuacjach granicznych.

Schmitt buduje swoją teorię form politycznych wokół dwóch biegunów: zasady tożsamości oraz zasady reprezentacji, które wyznaczają dynamikę każdego ustroju. Tożsamość oznacza bezpośrednią obecność ludu jako jedności politycznej, co stanowi fundament czystej demokracji, podczas gdy reprezentacja uobecnia tę jedność przez instytucje. Demokracja w jego ujęciu nie jest jednak oparta na abstrakcyjnej równości wszystkich ludzi, lecz na substancjalnej homogeniczności członków konkretnego narodu. Jak pisał w „Kryzysie demokracji parlamentarnej", każda faktyczna demokracja wymaga uznania, że tylko równi są traktowani jako równi, co może wymagać eliminacji heterogeniczności. W tej diagnozie zamyka się cała groza i siła Schmittowskiej myśli, wskazującej, że demokracja potrzebuje wyraźnego rozróżnienia na „my" i „oni". Warunkiem trwania wspólnoty jest więc konkretna jednorodność – narodowa, religijna czy moralna – a nie tylko formalne procedury wyborcze, które bez tej bazy stają się pustym rytuałem.

Kryzys parlamentaryzmu: między deliberacją a rządami partii

Dla Carla Schmitta lud jawi się jako byt z natury swej nieuformowany, którego pierwotną formą ekspresji pozostaje gromadna aklamacja, czyli spontaniczne wyrażenie zgody lub wymownego milczenia. W tym ujęciu liberalna procedura tajnego głosowania jawi się jako błąd, gdyż izoluje ona jednostkę w kabinie wyborczej, czyniąc z aktu politycznego jedynie sumę prywatnych preferencji. Carl Schmitt wchodzi w ten porządek jak nieproszony gość, wskazując, że mechaniczne liczenie głosów niszczy wspólnotowy wymiar polityczności, który wymaga publicznej obecności. Zamiast manifestacji woli narodu otrzymujemy statystyczny zapis indywidualnych lęków i pragnień, co ostatecznie pozbawia suwerena jego naturalnej, surowej siły wyrazu. Tak skonstruowana procedura wyborcza staje się jedynie fasadą, za którą znika autentyczna jedność polityczna, zastąpiona przez matematyczną abstrakcję.

Reprezentacja w myśli Schmitta nie jest bynajmniej cywilnoprawnym zastępstwem, lecz metafizycznym aktem czynienia niewidzialnego bytu, takiego jak państwo czy naród, widzialnym i realnie obecnym. Wymaga to od reprezentanta posiadania wyższego rodzaju bytu, objawiającego się poprzez godność, autorytet oraz całkowitą niezależność od doraźnych, partykularnych interesów ekonomicznych. Dawny parlament, złożony z niezależnych notabli, stanowił dla niemieckiego teoretyka ostatnią formę autentycznej reprezentacji, która potrafiła wznieść się ponad egoizm grup nacisku. Współczesny legislator w garniturze staje się jednak głównym podejrzanym, gdyż zamiast ucieleśniać majestat całości, reprezentuje jedynie partyjne biurokracje. W tej optyce reprezentacja przekształca się w zwykłą komisję targującą się o wpływy, co nieuchronnie prowadzi do degradacji samej idei państwa.

Fundamentem klasycznego parlamentaryzmu był ideał rządów przez dyskusję, pojmowany jako publiczne forum, na którym dzięki jawnej debacie dochodzi się do rozumnej decyzji. Dyskusja ta posiadała istotną wartość epistemiczną, czyli zdolność do odkrywania prawdy poprzez ścieranie się argumentów, a nie tylko przez arytmetyczną przewagę głosów. Zakładano bowiem, że uczestnicy debaty są zdolni do zmiany zdania pod wpływem racjonalnego dowodu, co czyniło z parlamentu żywy organizm intelektualny. Niemniej jednak, aby taki mechanizm mógł funkcjonować, konieczne było istnienie wspólnego horyzontu wartości oraz wzajemnego szacunku między oponentami politycznymi. Bez tej gotowości do przekonywania i bycia przekonanym parlamentaryzm staje się jedynie pustym rytuałem, pozbawionym swojej pierwotnej, legitymizującej siły.

Ten szlachetny ideał wyrastał z XIX-wiecznego liberalizmu, który opierał się na dwóch filarach: własności oraz wykształceniu, tworzących elitę zdolną do prowadzenia niezależnego dyskursu.

Diagnoza Schmitta pozostaje tu bezlitosna, gdyż w dobie masowej demokracji partyjnej te socjologiczne warunki możliwości debaty bezpowrotnie przestały istnieć. Współczesna dyskusja parlamentarna staje się jedynie pozorem, przy czym przemówienia służą mobilizowaniu własnego elektoratu, a nie faktycznemu przekonywaniu politycznych przeciwników na sali. Kluczowe decyzje zapadają wszak w zaciszach gabinetów liderów lub w sztabach PR, co czyni z jawności debat czystą inscenizację dla mediów. Parlament zmienia się w ten sposób w biuro techniczne, które jedynie sankcjonuje postanowienia podjęte wcześniej w nieformalnych gremiach koalicyjnych.

Jednocześnie parlamentaryzm, będący z natury formą arystokratyczną opartą na dystansie reprezentacji, zostaje brutalnie wchłonięty przez demokratyczny nacisk mas domagających się bezpośredniej sprawczości. Posłowie przestają być niezależnymi reprezentantami całości narodu, stając się zamiast tego dyscyplinowanymi delegatami partyjnych plemion i rozproszonych lobby. Schmitt dostrzega w tym procesie głęboki kryzys tożsamości, stawiając pytanie o to, kto właściwie sprawuje realną władzę w państwie. Toteż zamiast suwerennego podmiotu to skomplikowana machina partyjna przejmuje stery, co prowadzi do rozpadu jedności politycznej na rzecz walki interesów. W efekcie państwo traci swoją zdolność do reprezentowania jedności, stając się zakładnikiem partykularnych targów, które uniemożliwiają podjęcie jakiejkolwiek suwerennej decyzji.

Proponowane przez Schmitta wzmocnienie prezydentury jako neutralnej władzy stanowi próbę znalezienia nowej osi jedności, zdolnej odwołać się bezpośrednio do ludu ponad podziałami. Taka figura polityczna miałaby przywrócić powagę państwu, choć współczesna recepcja tej diagnozy pozostaje głęboko ambiwalentna i budzi liczne kontrowersje. Z jednej strony badacze, tacy jak William Scheuerman, przyznają, że Schmitt trafnie opisał proces oligarchizacji życia publicznego i upadek ideału deliberacji. Z drugiej strony jednak jego radykalna krytyka bywa chętnie wykorzystywana przez projekty autorytarne, które w imię prawdziwej demokracji marginalizują pluralizm. Współczesna nauka często uznaje trafność opisu kryzysu, lecz jednocześnie przestrzega przed rozwiązaniami, które mogłyby prowadzić do demontażu instytucjonalnych zabezpieczeń wolności.

Federacja, homogeniczność i pułapki legalizmu w państwie prawa

Federacja, czyli państwo związkowe będące splotem wielu politycznych jedności, stanowi dla Carla Schmitta fascynujący przykład egzystencjalnego dualizmu, w którym współistnieją dwa odrębne podmioty. W czwartej części swojej „Teorii konstytucji” autor przenosi kategorię homogeniczności

na grunt teorii federacji, badając napięcie między całością a jej częściami składowymi. Formalny podział kompetencji, choć precyzyjnie opisany w dokumentach, nigdy nie rozstrzyga ostatecznie najważniejszego pytania o to, kto decyduje w sytuacji konfliktu egzystencjalnego. Jeśli państwo członkowskie staje wobec federacji w pozycji „przyjaciel-wróg", a jego byt polityczny zostaje realnie zagrożony, wszelkie próby podziału suwerenności okazują się jedynie prawniczą iluzją. W momencie krytycznym, gdy maski i lustra procedur przestają wystarczać, rozstrzyga się zawsze twarde „albo-albo", które nie znosi kompromisów. Albo federacja jest suwerenna, a państwa stają się jednostkami administracyjnymi, albo to one zachowują suwerenność, czyniąc z federacji jedynie luźny związek.

Homogeniczność, czyli stan substancjalnego podobieństwa postaw i wartości, staje się dla niego jedynym realnym gwarantem stabilności każdego związku państw, zapobiegając wybuchowi konfliktu. Schmitt odwołuje się tutaj do myśli Monteskiusza, który przekonywał, że republikańska federacja musi składać się z organizmów państwowych o tej samej naturze ustrojowej. W praktyce politycznej wymaga to nie tylko podobieństwa form rządów, ale przede wszystkim zbliżonego ładu społecznego oraz silnej, wspólnej tożsamości politycznej. Dlatego właśnie konstytucje federalne, jak choćby ta amerykańska, zawierają sztywne gwarancje republikańskiej formy rządu w poszczególnych stanach, dbając o spójność całości. Podobny mechanizm odnajdujemy w Konstytucji Weimarskiej, która kategorycznie wymagała, by kraje związkowe posiadały ustrój „wolnego państwa", co miało cementować jedność Rzeszy. Bez tej głębokiej, pozaprawnej wspólnoty celów każda federacja staje się jedynie kruchą konstrukcją, czekającą na pierwszy poważniejszy wstrząs polityczny.

Na tym fundamencie Schmitt interpretuje ewolucję Rzeszy Niemieckiej, zauważając, że wraz z rozwojem demokracji narodowej kraje związkowe nieuchronnie tracą swoją realną państwowość. Jeśli jedynym podmiotem władzy ustrojodawczej staje się jeden lud niemiecki, to utrzymanie pluralizmu politycznych jedności staje się zadaniem karkołomnym, a wręcz niemożliwym. Artykuł 18 Konstytucji Weimarskiej, pozwalający na zmianę granic krajów związkowych w drodze referendum, jest dla niego koronnym dowodem na postępującą degradację tych jednostek. Ich terytorium przestało być traktowane jako „święte" terytorium państwowe, stając się w istocie obszarem podlegającym suwerennej decyzji całości narodu. Ta wnikliwa analiza federacji ma dla współczesnych debat konstytucyjnych znaczenie wykraczające daleko poza historyczny przypadek Rzeszy, rzucając cień na dzisiejsze struktury międzynarodowe. Carl Schmitt wchodzi w ten porządek jak nieproszony gość, zmuszając nas do rewizji pojęć, które uznaliśmy za oczywiste i bezpieczne.

W Unii Europejskiej, w której wciąż spieramy się o to, czy mamy do czynienia z federacją, czy organizacją sui generis, pytania Schmitta powracają z nową siłą. Kto decyduje w sytuacji egzystencjalnego konfliktu interesów – państwo członkowskie, dbające o swój byt, czy Unia, dążąca do coraz ściślejszej integracji? Czy istnieje jeden, mityczny „lud europejski", czy raczej mamy do czynienia z wielością ludów Europy, których interesy są często strukturalnie rozbieżne? Czy deklarowana homogeniczność wartości europejskich jest realnym fundamentem jedności, czy może jedynie programowym hasłem, pod którym kryją się głębokie podziały kulturowe? W sporach o prymat prawa unijnego oraz mechanizmy warunkowości kategorie suwerenności wyłaniają się spod gładkiej powierzchni techniczno-prawnego języka traktatów. To tutaj, w starciu narodowych trybunałów z unijnym trybunałem, rozgrywa się schmittowski dramat o to, czyja wola jest ostatecznym źródłem obowiązywania normy.

Schmittowska diagnoza zagrożeń dla państwa prawa jest uderzająco paradoksalna, gdyż nie upatruje ich w dyktaturze wojskowej czy brutalnym zamachu stanu. Zamiast tego wskazuje na coś znacznie bardziej trywialnego: nadmiar ustaw, formalizm proceduralny oraz zgubną praktykę ubierania każdej decyzji politycznej w formę prawa. To nie nagi suweren, ale legislator w garniturze staje się głównym podejrzanym w procesie o demontaż fundamentów stabilnego porządku prawnego. Kluczowa jest tutaj analiza utraty ogólnego charakteru ustawy, która w klasycznym państwie prawa powinna być normą generalną i abstrakcyjną. Gdy parlament zaczyna masowo uchwalać ustawy będące w rzeczywistości środkami indywidualnymi, czyli nakazami ad personam, podział władz staje się jedynie pustą dekoracją. Sądy i administracja zmieniają się wtedy w posłuszne ramię parlamentarnej większości, wykonując doraźne polecenia polityczne pod płaszczykiem stosowania litery prawa.

Ten proces opisuje przejście od materialnego pojęcia ustawy do pojęcia czysto formalnego, w którym ustawą staje się absolutnie wszystko, co uchwali parlament. Ta pozornie niewinna definicja otwiera szeroko drzwi do absolutyzmu legislatywy, w którym większość staje się władcą nieograniczonym żadnymi merytorycznymi barierami. W tym sensie państwo prawa może zostać zniszczone w pełni legalnie, bez jednego wystrzału, poprzez stopniowe odchodzenie od generalności prawa na rzecz techniki wyjątków. Każda kolejna ustawa celowa, uderzająca w konkretną grupę lub osobę, jest małym krokiem w stronę przepaści, w której prawo staje się narzędziem opresji. Schmitt ostrzega, że formalna poprawność głosowania nie wystarczy, by ocalić ducha konstytucji przed jej własnymi, demokratycznie wybranymi strażnikami. Prawo, które przestaje być przewidywalne i równe dla wszystkich, traci swoją legitymację, stając się jedynie nagą wolą silniejszego ubraną w paragrafy.

Drugie źródło zagrożenia Schmitt wiąże z tym, co nazywa apokryficznymi aktami suwerenności, czyli działaniami organów państwa, które formalnie mieszczą się w procedurach. Chodzi o sytuacje, w których tryb zmiany konstytucji zostaje wykorzystany do tego, by w istocie naruszyć samą substancję i tożsamość ustrojową państwa. Z perspektywy jego rozróżnienia między konstytucją a prawem konstytucyjnym widać wyraźnie, że nie każda zmiana przegłosowana odpowiednią większością jest merytorycznie dopuszczalna. Jeśli wszystko, co zmienione większością dwóch trzecich, nazywamy zmianą konstytucji, to tracimy narzędzia do obrony przed legalnym zniszczeniem samej zasady suwerenności ludu. To właśnie tutaj późniejsza doktryna rozwinęła pojęcia klauzul wieczystych oraz niezmiennego rdzenia konstytucji, który ma chronić system przed samobójczymi decyzjami większości. Choć lud jest suwerenem, nie może on we własnym imieniu unicestwić podstawy swojej wolności, co stanowi fundament nowoczesnej myśli o państwie.

Ta linia myślenia, choć wywodzi się z mrocznych diagnoz Schmitta, paradoksalnie przyczyniła się do rozwoju doktryny demokracji walczącej, czyli systemu zdolnego do samoobrony. Państwo ma prawo, a nawet obowiązek, bronić swojego liberalno-demokratycznego charakteru przed siłami, które chcą wykorzystać procedury do jego całkowitego obalenia. Wymaga to jednak uznania, że konstytucja to nie tylko zbiór przepisów, ale przede wszystkim fundamentalna decyzja polityczna o określonym kształcie wspólnoty. Nie wszystko, co większość może przegłosować, jest tym samym konstytucyjnie dopuszczalne, jeśli uderza w samą podstawę tej konkretnej formy rządów. W tym sensie Schmitt przypomina nam, że państwo prawa nie jest mechanizmem, który działa samoczynnie, lecz wymaga stałej czujności i ochrony przed nadużyciami. Bezpieczeństwo systemu zależy od tego, czy potrafimy odróżnić legalną zmianę od aktu wrogiego samej istocie konstytucyjnego porządku.

Trzecie zagrożenie ma charakter socjologiczny i dotyczy degeneracji parlamentaryzmu, który przestaje pełnić swoją funkcję reprezentowania narodu jako spójnej, politycznej całości. Parlament, zamiast być miejscem debaty o dobru wspólnym, staje się rynkiem grup interesu zorganizowanych w partie, które walczą o partykularne korzyści. W państwie partii znikają neutralne instytucje, ponieważ każda struktura zostaje skolonizowana przez logikę bezwzględnej rywalizacji o wpływy i zasoby publiczne. W takim świecie państwo prawa nie jest już arbitrem między jednostką a władzą, lecz polem łupu, na którym zwycięzca bierze wszystko. Spółki Skarbu Państwa, sądownictwo oraz trybunały konstytucyjne stają się przedmiotem dystrybucji między frakcjami, co prowadzi do całkowitego paraliżu funkcji kontrolnych państwa. Kiedy każda instytucja ma partyjne barwy, obywatel traci ostatnią instancję, do której mógłby się odwołać w poszukiwaniu bezstronnej sprawiedliwości.

Czwarty element tej diagnozy dotyczy napięcia między normą a wyjątkiem, które stanowi serce schmittowskiego myślenia o polityczności i granicach prawa. Państwo prawa opiera się na optymistycznym założeniu, że normalny stan rzeczy jest regulowany przez generalne normy, a wyjątki są rzadkie. Schmitt twierdzi jednak coś przeciwnego: egzystencja polityczna jest nieuchronnie wystawiona na sytuacje graniczne, takie jak wojny czy rewolucje, w których norma zawodzi. Wtedy kluczowy staje się podmiot zdolny zadeklarować stan wyjątkowy, czyli sytuację, w której dla ratowania całości należy zawiesić obowiązywanie części przepisów. Jeżeli konstytucja nie przewiduje żadnej drogi dla takiej decyzji, może zostać po prostu złamana pod naporem konieczności dziejowej. Z kolei zbyt szerokie uprawnienia do ogłaszania stanu wyjątkowego otwierają drogę do nadużyć, w których wyjątek staje się nową, mroczną regułą. Współczesna recepcja tych myśli oscyluje między ostrzeżeniem przed tyranią a pokusą silnej władzy w czasach nieustannego kryzysu.

Paradoksalne dziedzictwo: jak myśl Schmitta kształtuje prawo

Po roku 1945 Carl Schmitt wchodzi w porządek niemieckiej nauki prawa jak nieproszony gość, którego sama obecność wywołuje w salonie gwałtowne milczenie. Jego aktywny udział w legitymizowaniu hitlerowskiego reżimu oraz akceptacja ustaw norymberskich sprawiły, że nazwisko to stało się synonimem głębokiej moralnej kompromitacji. Prawnik, który oddał swój wyrafinowany aparat pojęciowy na służbę totalitarnej władzy, został oficjalnie wyklęty i skazany na akademicki niebyt. A jednak, mimo tej oficjalnej anatemy, jego teksty nigdy nie przestały krążyć w krwiobiegu europejskiej myśli politycznej. Zaczęły one funkcjonować podskórnie, będąc przedmiotem szeptanych komentarzy, gwałtownych krytyk, ale przede wszystkim – paradoksalnych adaptacji.

Jan-Werner Müller w pracy „A Dangerous Mind” precyzyjnie rekonstruuje tę powojenną wędrówkę schmittiańskich idei po kontynencie. Pokazuje on, jak te niebezpieczne koncepcje wywierały głębokie, choć w dużej mierze zakulisowe oddziaływanie na kształtowanie się współczesnej jurysprudencji konstytucyjnej. Myśl Schmitta przenikała do teorii integracji europejskiej oraz zasilała krytykę liberalizmu, stając się nieodzownym punktem odniesienia w debatach o globalnym porządku. To właśnie ten podziemny nurt sprawił, że autor „Teologii politycznej” pozostał obecny w dyskusjach, których uczestnicy oficjalnie odżegnywali się od jego dziedzictwa. Często współcześni teoretycy przyjmują jego diagnozę, choć kategorycznie odrzucają proponowaną przez niego receptę.

Jednym z najbardziej frapujących wątków tej recepcji jest wpływ Schmitta na koncepcję demokracji walczącej, czyli ustroju posiadającego mechanizmy obronne przed własnymi wrogami. Karl

Loewenstein, wybitny żydowski prawnik zmuszony do ucieczki z Niemiec po 1933 roku, zaproponował tę ideę w dwóch słynnych artykułach z 1937 roku. Twierdził on, że liberalny system ma pełne prawo bronić się przed tymi, którzy wykorzystują jego wolności w celu jego ostatecznego zniszczenia. Jak zauważają współcześni komentatorzy, argumentacja Loewensteina stanowi w istocie swoisty hołd dla Schmittowskiej koncepcji polityczności. Opiera się ona bowiem na konieczności identyfikacji wewnętrznego wroga, co jest fundamentem myślenia autora z Plettenbergu.

Paradoks polega na tym, że liberalni konstytucjonaliści, pragnąc zapobiec powtórce z tragedii Republiki Weimarskiej, sięgnęli po instrumentarium zainspirowane ich największym intelektualnym wrogiem. Z tego niezwykłego splotu wyrosła niemiecka doktryna „wehrhafte Demokratie", która znalazła swoje odzwierciedlenie w powojennej ustawie zasadniczej RFN. Przejawia się ona w możliwości delegalizacji partii wrogich porządkowi demokratycznemu oraz w dopuszczalności ograniczeń wolności wypowiedzi nawołującej do obalenia ładu. Kluczowym elementem tego systemu jest doktryna niezmienialnego rdzenia konstytucji, która chroni fundamentalne zasady państwa przed jakąkolwiek legalną zmianą. Fakt, że współczesne opracowania wskazują Schmitta jako niechcianego współtwórcę tych rozwiązań, doskonale oddaje ambiwalentny charakter jego dziedzictwa.

Drugą istotną linią recepcji stała się teoria stanów nadzwyczajnych, która powróciła z ogromną siłą po tragicznych wydarzeniach z 11 września 2001 roku. W świecie zdominowanym przez Patriot Act, więzienie w Guantánamo oraz permanentną wojnę z terroryzmem, nazwisko Schmitta ponownie stało się centralnym punktem globalnej debaty. Kim Lane Scheppele, analizując współczesną pokusę stosowania stanu wyjątkowego na życzenie, wskazuje na niebezpieczeństwa płynące z logiki suwerennej decyzji. Według tej formuły suweren musi posiadać kompetencję do samodzielnego rozstrzygania, kiedy sytuacja przestaje być normalna i kiedy należy zawiesić obowiązujące prawo. Taka konstrukcja jest nie tylko rekonstrukcją historyczną, ale przede wszystkim mrocznym ostrzeżeniem przed kumulacją władzy.

Jeśli te nadzwyczajne kompetencje zostaną skupione w jednym podmiocie bez realnej kontroli, stan wyjątkowy przestaje służyć ratowaniu państwa, a staje się narzędziem jego demontażu. W swoich późniejszych pracach Scheppele opisuje zjawisko autokratycznego legalizmu, czyli procesu przejmowania państwa przez rządy posługujące się literą prawa przeciwko jego duchowi. Współczesne reżimy hybrydowe, od Węgier po inne kraje regionu, wykorzystują ramy konstytucyjne, aby krok po kroku pozbawiać sensu rządy prawa. To właśnie w tym kontekście schmittowska krytyka apokryficznych aktów suwerenności, czyli działań pozornych maskujących

realną zmianę ustroju, nabiera nowego, niepokojącego życia. Tutaj to nie nagi suweren, ale legislator w garniturze staje się głównym podejrzanym.

Gábor Mészáros, analizując węgierski model autorytarnego stanu wyjątkowego, pokazuje, jak nadzwyczajne uprawnienia mogą przekształcić się w stałą i rutynową technikę sprawowania władzy. Rządy, które kontrolują trybunały konstytucyjne i wprowadzają permanentne stany nadzwyczajne w odpowiedzi na wyolbrzymione zagrożenia, posługują się językiem prawa do transformacji reżimu. Większość tych działań pozostaje formalnie zgodna z konstytucją, co czyni je niezwykle trudnymi do zakwestionowania na gruncie czystego legalizmu. Podważa to jednak materialne podstawy rządów prawa, czyniąc z ustawy zasadniczej jedynie pustą dekorację dla autorytarnej woli politycznej. W takim układzie prawo przestaje być barierą dla władzy, a staje się jej najskuteczniejszym pasem transmisyjnym.

Trzecią linię dyskusji stanowi debata o granicach zmian konstytucyjnych oraz o koncepcji tak zwanych niekonstytucyjnych poprawek do ustawy zasadniczej. Współczesne prace z zakresu teorii konstytucyjnej wskazują, że Schmitt, krytykując czysto formalne pojęcie nowelizacji, przyczynił się do rozwoju doktryny granic suwerenności. Wedle tej myśli demokratyczna konstytucja oparta na suwerenności ludu musi zawierać wewnętrzne, nienaruszalne bariery, których nie wolno przekroczyć nawet większości parlamentarnej. Nie wszystko, co politycy są w stanie przegłosować w parlamencie, mieści się w ramach dopuszczalnych uprawnień rewizyjnych władzy ustawodawczej. Niektóre zmiany są w istocie aktami konstytucyjnego samobójstwa, w których system wykorzystuje własne procedury do unicestwienia swojej tożsamości.

W polu szeroko rozumianej teorii polityki Schmitt stał się jedną z głównych figur odniesienia zarówno dla lewicy krytycznej, jak i dla radykalnej prawicy. Z jednej strony inspiruje on autorów nurtu postmarksistowskiego, którzy pragną odsłonić ukryte decyzje i antagonizmy stojące za pozornie neutralnym porządkiem liberalnym. Z drugiej strony dostarcza on gotowego języka tym, którzy w imię realnej homogeniczności narodu chcą kwestionować pluralizm oraz liberalne gwarancje wolnościowe. Jan-Werner Müller trafnie opisywał ten podwójny los Schmitta jako metaforę maski i lustra, w którym każdy obóz widzi coś innego. Każda ze stron odnajduje w jego pismach własne, często niepokojące odbicie, które zmusza do przewartościowania dotychczasowych pewników politycznych.

Interdyscyplinarne echa myśli Schmitta wykraczają daleko poza prawo, dotykając kwestii wspólnoty, pamięci zbiorowej oraz fundamentalnej aksjologii politycznej. Jego teoria konstytucji jest w istocie refleksją nad wspólnotą, która wymaga minimalnej substancji kulturowej i symbolicznej, aby trwać jako podmiot decyzji. Maurice Halbwachs uczył przecież, że pamięć zbiorowa nie jest zbiorem wspomnień, lecz strukturą społeczną rekonstruowaną w świetle

aktualnych potrzeb grupy. Z kolei Benedict Anderson pisał o narodzie jako wspólnocie wyobrażonej, której członkowie, mimo braku osobistych relacji, przeżywają głęboką wspólnotę losu. W języku Schmitta ta wyobrażona wspólnota musi jednak przybrać postać polityczną i stać się ludem zdolnym do podjęcia ostatecznej decyzji.

Homogeniczność u tego autora nie oznacza wcale biologicznej czy etnicznej jednolitości, choć w historii bywało tak brutalnie i instrumentalnie interpretowane. Chodzi raczej o pewien stopień spójności aksjologicznej, który pozwala wspólnocie odróżnić przyjaciela od wroga i zachować swoją polityczną podmiotowość. Bez tej minimalnej jedności, zdaniem Schmitta, państwo staje się jedynie administratorem procesów technicznych, tracąc swoją rację bytu jako suwerenny organizm. To właśnie ta wizja polityczności jako sfery egzystencjalnego wyboru sprawia, że jego myśl pozostaje tak niepokojąco aktualna w dobie kryzysu tożsamości. Przyjmujemy jego diagnozę kryzysu parlamentaryzmu, lecz z lękiem spoglądamy na recepty, które kiedyś doprowadziły do katastrofy.

Schmitt jako cień: między diagnozą kryzysu a etycznym ryzykiem

Schmittowski postulat „zgodzenia się co do istoty” nie jest jedynie suchą formułą prawniczą, lecz fundamentalnym pytaniem o to, kim właściwie jesteśmy jako wspólnota polityczna. Chodzi o wyznaczenie nieprzekraczalnych granic lojalności oraz zdefiniowanie wartości tak elementarnych, że ich kwestionowanie oznacza automatyczne wyjście poza nawias demosu. W tym ujęciu myśl Schmitta, paradoksalnie i wbrew jego własnym antyliberalnym intuicjom, staje się apelem o potraktowanie aksjologii konstytucji z najwyższą powagą. Kiedy współczesne preambuły operują wzniosłymi pojęciami nienaruszalnej godności człowieka czy sprawiedliwości społecznej, Carl Schmitt wchodzi w ten porządek jak nieproszony gość i pyta o realność tych deklaracji. Zastanawia się, czy za fasadą pięknych słów stoi autentyczna wola polityczna większości, gotowej bronić owych ideałów w godzinie próby i realnego konfliktu. Wszak konstytucja to nie prawo konstytucyjne, lecz żywa decyzja o formie politycznego istnienia.

Państwo, które z zapałem wpisuje do swojej ustawy zasadniczej dziesiątki szlachetnych deklaracji, nie posiadając jednocześnie odwagi ani środków do ich egzekwowania, popada w swoisty nominalizm konstytucyjny. Jest to stan, w którym język prawny staje się całkowicie oderwany od egzystencjalnego doświadczenia obywateli, tworząc martwą literę prawa, która nikogo już nie wiąże. Z perspektywy kulturoznawczej Schmitt przypomina nam dobitnie, że konstytucjonalizm to nie tylko technika organizowania władzy, lecz przede wszystkim forma narracji o tożsamości

wspólnoty. Teoria prawa publicznego nie może zatem uciec od pytań o pamięć zbiorową, symbole czy państwowe rytuały, które nadają normom ich głębszy sens. Nawet najbardziej formalna konstytucja pozostaje tekstem kultury, a literalizm interpretacyjny ignorujący kontekst historyczny staje się w tym świetle formą niebezpiecznego autooszustwa.

W tym miejscu dochodzi do fundamentalnego zderzenia z teorią komunikacyjną Jürgena Habermasa, dla którego logika przyjaciel-wróg stanowi radykalne zaprzeczenie deliberacyjnego ideału demokracji. Habermas buduje swoją wizję na optymistycznym założeniu, że spór publiczny można ująć w karby racjonalnej argumentacji, a prawo uzasadnić poprzez przejrzyste procedury dyskursywne. Schmitt odpowiada na to z właściwym sobie analitycznym chłodem: w sytuacji granicznej, czyli w momencie egzystencjalnego zagrożenia, decyduje nie siła argumentu, lecz suwerenna decyzja. Za każdą, nawet najbardziej wyrafinowaną procedurą, kryje się ostatecznie możliwość wskazania wroga i brutalnego zawieszenia dialogu na rzecz politycznego przetrwania. Ten spór nie jest jedynie akademicką igraszką, lecz realnie rozgrywa się w dzisiejszych konfliktach o kształt liberalnej demokracji, gdzie jedni bronią procedur, a drudzy domagają się prymatu woli ludu.

Wkład Schmitta do współczesnej myśli politycznej polega na brutalnym przypomnieniu, że żadna kultura prawa nie jest w stanie całkowicie zneutralizować pierwiastka polityczności. Nawet najdoskonalsza konstytucja nie zastąpi odwagi i politycznej rozwagi, podobnie jak żaden sąd konstytucyjny nie obroni wartości, których społeczeństwo przestało już realnie podzielać. To właśnie ta gorzka lekcja z czasów Republiki Weimarskiej sprawia, że prace Schmitta, mimo ich potwornego historycznego ciężaru, wciąż znajdują czytelników. Współczesna doktryna konstytucyjna obchodzi się z nim jednak z wyraźną mieszaniną fascynacji oraz głębokiego etycznego dystansu. Jego kategorie pojęciowe są stale obecne w debatach o stanach nadzwyczajnych, granicach zmian ustrojowych czy suwerenności w ramach Unii Europejskiej, lecz rzadko bywa on przywoływany jako autorytet normatywny.

Schmitt jest obecny w nauce o prawie niczym cień – jako punkt odniesienia, którego należy się wystrzegać, ale którego nie sposób zignorować w rzetelnej analizie. Powody tej powściągliwości są oczywiste i moralnie nieusuwalne, gdyż autor ten nie był jedynie analitykiem kryzysu, lecz także aktywnym grabarzem weimarskiego porządku. Uczestnicząc w legitymizowaniu hitlerowskiego reżimu i usprawiedliwiając prawo wodza, stał się lekarzem, który sam dał się pożreć chorobie, jaką diagnozował. Nie ma tu miejsca na relatywizację, a każde sięgnięcie po jego aparat pojęciowy obarczone jest ryzykiem przejęcia ukrytych, nieludzkich założeń o wartości życia. Musimy pytać, czy wraz z genialnymi narzędziami analitycznymi nie importujemy normatywnej obojętności wobec cierpienia mniejszości lub dopuszczalności wykluczenia poza nawias wspólnoty.

Z drugiej strony, jego analizy dotyczące kryzysu parlamentaryzmu i słabości państwa prawa okazały się w wielu aspektach przerażająco prorocze. Współczesne przypadki demontażu rządów prawa, obserwowane od Europy Środkowej po odległe regiony świata, interpretujemy dziś właśnie w kategoriach przypominających schmittowskie ostrzeżenia. Widzimy legalne nadużycia stanów wyjątkowych oraz formalnie poprawne zmiany konstytucji, które w istocie likwidują jej aksjologiczną substancję i niszczą niezależność sądów. To nie nagi suweren, ale legislator w garniturze staje się głównym podejrzanym w procesie erozji demokratycznych standardów poprzez akty suwerenności, czyli praktykę polegającą na podejmowaniu decyzji omijających ducha prawa przy zachowaniu jego litery. Dlatego współcześnie korzystamy ze Schmitta skromnie: przyjmujemy diagnozę, odrzucamy receptę, inspirując się analizą kryzysów, lecz kategorycznie odrzucając polityczne odpowiedzi, które proponował ten mroczny teoretyk.

Odpowiedzialność prawników w dobie autokratycznego legalizmu

Carl Schmitt wchodzi w ten porządek jak nieproszony gość, pełniąc funkcję swoistego negatywnego nauczyciela, który bezlitośnie obnaża kruchość naszych liberalnych założeń. Pokazuje on, w jaki sposób mechanizmy konstytucjonalizmu mogą zostać obrócone przeciwko ich pierwotnemu celowi, stając się narzędziem własnej destrukcji. System rządów prawa, pozbawiony realnej woli politycznej do jego obrony, nieuchronnie przekształca się w pustą fasadę, za którą kryje się czysta siła. W tym ujęciu konstytucja to nie prawo konstytucyjne, lecz żywa decyzja, która wymaga ciągłego potwierdzania w działaniu, a nie tylko w martwym tekście. Bez tego egzystencjalnego zaangażowania najbardziej wyrafinowane normy stają się jedynie dekoracją dla autokratycznych ambicji.

Pytanie o odpowiedzialność polityków za erozję państwa prawa dotyka najbardziej newralgicznego i niewygodnego punktu schmittowskiej teorii polityczności. Skoro fundamentem ustroju jest fundamentalna decyzja polityczna, to właśnie politycy, jako jej faktyczni depozytariusze, stają się głównymi adresatami roszczeń o losy demokracji. To nie nagi suweren, ale legislator w garniturze staje się głównym podejrzanym w procesie o demontaż ustrojowych bezpieczników. Ich rola nie ogranicza się do zwykłego administrowania, lecz obejmuje stałe definiowanie granic tego, co w ramach systemu jest dopuszczalne i konieczne. W konsekwencji każda zmiana wektorów władzy obciąża konto tych, którzy trzymają stery państwowej machiny.

Jednak politycy nie działają w próżni, a ich sukcesy na polu demontażu demokracji często zależą od intelektualnego wsparcia, jakie otrzymują od samej doktryny. Jeśli prawnicy dostarczają władzy

wyrafinowanego języka do legitymizowania destrukcyjnych kroków, trudno uznać ich za postronnych obserwatorów czy niewinne ofiary systemu. Współczesne analizy zjawiska autokratycznego legalizmu, czyli praktyki polegającej na wykorzystywaniu litery prawa do niszczenia jego ducha, ukazują skuteczność finezyjnej inżynierii konstytucyjnej. Widzimy to w manipulacjach ordynacjami wyborczymi, obniżaniu wieku emerytalnego sędziów czy przejmowaniu mediów publicznych, co odbywa się pod płaszczykiem legalności. Wszystkie te działania, choć formalnie poprawne, służą w istocie paraliżowi mechanizmów kontrolnych i utrwaleniu dominacji jednej opcji politycznej.

Współcześni autokraci okazują się mistrzami gry prowadzonej na obrzeżach systemu, gdzie ich celem nie jest gwałtowny przewrót, lecz subtelne przejęcie instytucji. Zjawisko to, określane mianem constitutional capture, czyli praktyki polegającej na opanowaniu organów państwa w sposób uniemożliwiający im pełnienie funkcji kontrolnych, pozwala na zachowanie pozorów praworządności. Z perspektywy Schmitta jest to jedynie bolesne potwierdzenie jego tezy o iluzoryczności czystego normatywizmu, który wierzy w samoregulującą moc formy prawnej. Wiara, że paragrafy same w sobie powstrzymają zdeterminowaną wolę polityczną, okazuje się niebezpiecznym złudzeniem. Prawdziwa walka o ustrój toczy się bowiem nie w tekstach, lecz w sferze substancjalnych wartości i realnych układów sił.

Odpowiedzialność prawniczej doktryny polega zatem na odrzuceniu wygodnej maski neutralnego analityka i odważnym pytaniu o to, co dzieje się z samą istotą konstytucji. Nie wystarczy badać technicznej zgodności z literą normy, gdy zagrożone są prawa podstawowe, realny podział władz czy autentyczna możliwość demokratycznej zmiany rządu. Kim Lane Scheppele, analizując strategie omijania konstytucji, pokazuje, jak sądy potrafią posługiwać się pozornie technicznymi rozróżnieniami, by umożliwić politykom demontaż gwarancji ustrojowych. W tym kontekście powraca koncepcja militant democracy, czyli praktyki polegającej na sięganiu po środki ograniczające wolności w celu ocalenia systemu przed siłami antysystemowymi. To tragiczny dylemat, w którym system musi zdecydować, czy użyć środków nadzwyczajnych, by nie stać się ofiarą własnej tolerancji.

Schmitt przypomina nam dobitnie, że prawo konstytucyjne nigdy nie jest zawieszone w aksjologicznej próżni. Prawnicy nie są jedynie beznamiętnymi tłumaczami zastanego tekstu, lecz aktywnymi współtwórcami kultury konstytucyjnej, która może stanowić tamę dla samowoli lub stać się jej zapleczem. Z kolei politycy występują w podwójnej roli: mogą być albo strażnikami, albo grabarzami ustroju, zależnie od tego, jak definiują swój mandat. Każda doktryna, która w imię fałszywie pojętej neutralności abdykuje z roli krytycznego zwierciadła władzy, de facto rezygnuje z

najważniejszej misji nauki prawa. Jest to moment, w którym milczenie ekspertów staje się przyzwoleniem na powolną erozję fundamentów, na których opiera się wspólnota polityczna.

Warto jednak pamiętać, że myśl Schmitta jest głęboko zakorzeniona w specyficznej tradycji niemieckiej nauki o prawie państwowym, gdzie konstytucja stanowi wyraz politycznej jedności narodu. To podejście tłumaczy, dlaczego jego koncepcje znajdują silniejszy oddźwięk w Europie kontynentalnej niż w kręgu anglosaskim. W tradycji common law konstytucjonalizm wyrasta z zupełnie innej genealogii, koncentrując się przede wszystkim na ochronie jednostki przed opresją władzy centralnej. Od Wielkiej Karty Swobód po Kartę Praw, fundamentem jest tam rola niezawisłych sądów, siła precedensu oraz organiczna, ewolucyjna zmiana reguł gry. Ten kontrast pokazuje, że choć diagnozy Schmitta są uniwersalnie niepokojące, to odporność systemów na autokratyczny legalizm zależy od ich historycznych fundamentów.

Carl Schmitt: Lekarz patologii ustroju czy wspólnik choroby?

Schmittowska kategoria suwerenności, oparta na bezwzględnym decyzjonizmie i dychotomii przyjaciel-wróg, wydaje się w amerykańskim porządku prawnym bytem niemal egzotycznym. Z tego powodu w Stanach Zjednoczonych Carl Schmitt wchodzi w ten porządek jak nieproszony gość, czytany głównie przez środowiska krytyczne, od realistów po nurt Critical Legal Studies. Dla tych badaczy niemiecki prawnik pozostaje przede wszystkim bezlitosnym demaskatorem, który wskazuje na ukryte pod płaszczem procedur polityczne antagonizmy oraz arbitralne decyzje. Tymczasem w Europie jego instrumentarium pojęciowe przeniknęło do głównego nurtu, choć proces ten odbywał się często w sposób dyskretny i niejawny. Niemiecki Federalny Trybunał Konstytucyjny, budując doktrynę „istoty demokracji" czy „tożsamości konstytucyjnej", poruszał się po mapie pojęć nakreślonej niegdyś przez Schmitta. Czynił to jednak w ramach zupełnie innej aksjologii, starając się oswoić demony, które autor „Teorii konstytucji" jedynie wywoływał.

Różnice w kulturach prawnych stają się jeszcze bardziej jaskrawe, gdy przyjrzymy się ewolucji koncepcji stanu wyjątkowego w różnych tradycjach państwowych. We Francji i Niemczech debaty nad „état d'urgence" czy „Notstand" toczyły się w cieniu traumatycznych doświadczeń okupacji, wojen oraz współczesnego terroryzmu. W tych systemach kluczową rolę odgrywa precyzyjna ustawa oraz silna egzekutywa, działająca jednak w gęstej sieci normatywnych ograniczeń. Z kolei system brytyjski przez dekady opierał się na elastycznej doktrynie prerogatyw korony, unikając pełnej kodyfikacji uprawnień nadzwyczajnych rządu na rzecz politycznego pragmatyzmu. Fundamentalne pytanie Schmitta o to, kto ostatecznie rozstrzyga o istnieniu sytuacji nadzwyczajnej, powraca dziś z

nową siłą w obu tych tradycjach. Odpowiedzi poszukuje się jednak w odmiennych miejscach: jedne kultury konstytucyjne ufają przede wszystkim sądom, inne zaś kładą nacisk na polityczną odpowiedzialność rządu przed parlamentem.

Mimo mrocznego dziedzictwa, Carl Schmitt pozostaje autorem, którego nie sposób w pełni zrehabilitować, ale którego jednocześnie nie da się wymazać z dziejów myśli zachodniej. Jego brutalna szczerość zmusiła nas bowiem do zmierzenia się z pytaniami, które liberalny normatywizm najchętniej pozostawiłby w sferze milczenia. Musimy zatem pytać, czym właściwie jest konstytucja poza samym tekstem oraz kto faktycznie dzierży suwerenność w momentach egzystencjalnego zagrożenia dla bytu państwowego. Schmittowskie prowokacje każą nam badać granice rządów prawa, wskazując na momenty, w których litera ustawy przestaje wystarczać do ochrony wspólnoty. W jego pismach odnajdujemy niepokojące analizy napięcia między demokratyczną wolą ludu a sztywnymi ramami praworządności, a także rozważania o trwałości federacji i roli politycznej homogeniczności. W świecie coraz obszerniejszych katalogów praw i wyrafinowanego demontażu instytucji, jego lekcja przypomina, że sama forma prawa jest bezbronna bez woli obrony jego substancji.

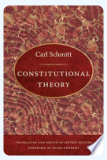
Słynne zdanie, że suwerenem jest ten, kto rozstrzyga o stanie wyjątkowym, stanowi jeden z najbardziej lapidarnych i niebezpiecznych aforyzmów w historii filozofii prawa. Można je odczytywać jako cyniczne usprawiedliwienie dla dyktatury i w taki właśnie sposób bywało ono instrumentalnie wykorzystywane przez reżimy autorytarne. Istnieje jednak inna droga lektury, w której te słowa stają się surowym ostrzeżeniem przed systemami udającymi, że sytuacje graniczne nigdy nie nastąpią. Gdy bowiem kryzys uderza w państwo nieprzygotowane, odpowiedzią staje się zazwyczaj chaotyczna improwizacja i łamanie prawa poza wszelkimi ramami kontroli. Współczesny konstytucjonalizm staje więc przed wyzwaniem, by przyjąć te diagnozy, ale kategorycznie odrzucić płynącą z nich pokusę autorytaryzmu. Musimy uznać, że konstytucja to nie prawo konstytucyjne w sensie czysto technicznym, lecz żywy organizm wymagający materialnego rozumienia podziału władz oraz ochrony sfery wolności.

W tym kontekście warto przywołać przypowieść, której sam Schmitt nie sformułował, lecz która zdaje się stanowić najtrafniejsze podsumowanie jego intelektualnej i życiowej drogi. To historia o genialnym lekarzu, który posiadł tak głęboką wiedzę o naturze chorób, że w pewnym momencie pozwolił się jednej z nich pożreć. Jego diagnozy dotyczące patologii ustrojowych pozostają bezcennym materiałem analitycznym, lecz jego biografia służy jako wieczne memento przed staniem się wspólnikiem zła. Zadaniem dzisiejszych teoretyków prawa i filozofów jest zatem precyzyjne oddzielenie trafnego rozpoznania od toksycznej recepty, którą proponował myśliciel z Plettenbergu. Schmitt pozostaje figurą do nieustannego, krytycznego czytania, wymagającą od nas

pamięci o historii oraz niezłomnej wierności aksjologicznym fundamentom demokracji. To nie nagi suweren, ale legislator w garniturze staje się głównym podejrzanym w procesie, w którym bronimy teorii prawa przed polityką pozbawioną sumienia.

> Schmitt pozostaje w nauce prawa postacią przypominającą cień, której nie da się wymazać, ale której nie wolno uznać za autorytet. Jego diagnozy dotyczące patologii władzy stały się dla nas lustrem, w którym odbija się lęk przed bezradnością procedur wobec realnego kryzysu. Czy jednak w pogoni za bezpieczeństwem państwa nie stajemy się zakładnikami logiki, którą on sam tak skutecznie zatruł? Pytanie o to, jak bronić wolności, nie czyniąc z niej ofiary własnych mechanizmów obronnych, pozostaje najważniejszym wyzwaniem dla każdego ustroju.

Inspiracje

[1] 

"Constitutional Theory" Carl Schmitt

Duke University Press | ISBN: 9780822340119

Carl Schmitt (1888–1985) był wybitnym i kontrowersyjnym niemieckim prawnikiem, teoretykiem polityki i profesorem prawa. Jest powszechnie uznawany za swój głęboki wpływ na filozofię polityczną XX wieku, szczególnie w odniesieniu do koncepcji suwerenności, stanu wyjątkowego oraz rozróżnienia między przyjacielem a wrogiem. Schmitt zajmował stanowiska akademickie na kilku niemieckich uniwersytetach, w tym na Uniwersytecie Berlińskim. W swoich pracach często krytykował liberalny parlamentaryzm i podkreślał konieczność silnej władzy wykonawczej. Pomimo znaczącego wkładu intelektualnego, jego spuścizna pozostaje głęboko kontrowersyjna ze względu na jego aktywne poparcie dla reżimu nazistowskiego w latach 30. XX wieku oraz rolę doradcy prawnego III Rzeszy. Jego teorie są nadal przedmiotem badań i dyskusji w naukach politycznych, teorii prawa i filozofii, stanowiąc kluczowy punkt odniesienia dla zrozumienia autorytaryzmu, teologii politycznej i natury nowoczesnego państwa.

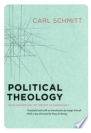
Carl Schmitt *(1888–1985) was a prominent and controversial German jurist, political theorist, and professor of law. He is widely recognized for his profound influence on 20th-century political philosophy, particularly regarding the concepts of sovereignty, the state of exception, and the distinction between friend and enemy. Schmitt held academic positions at several German universities, including the University of Berlin. His work often critiqued liberal parliamentarianism and emphasized the necessity of strong executive authority. Despite his significant intellectual contributions, his legacy remains deeply contentious due to his active support for the Nazi regime during the 1930s and his role as a legal advisor to the Third Reich. His theories continue to be studied and debated across political science, legal theory, and philosophy, serving as a critical reference point for understanding authoritarianism, political theology, and the nature of the modern state.*

University of Berlin

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] "Political Theology: Four Chapters on the Concept of Sovereignty"

Carl Schmitt

2005 | University of Chicago Press | ISBN: 9780226738895

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[2] "Persian Letters"

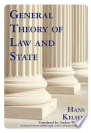
Charles De Montesquieu

1721 | Pierre Brunel

[3] "Pure Theory of Law"

Hans Kelsen

1967 | University of California Press | ISBN: 978-0520006386



[4] "General Theory of Law and State"

Hans Kelsen

1945 | The Lawbook Exchange, Ltd. | ISBN: 9781584777175



[5] "Verfassung und Verfassungsrecht"

Rudolf Smend

1928 | Duncker & Humblot | ISBN: 978-3-428-01967-0

[6] "Staatsrechtliche Abhandlungen und andere Aufsätze"

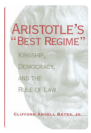
Rudolf Smend

1955 | Duncker & Humblot | ISBN: 978-3-428-01968-7

[7] "The Spirit of the Laws"

Charles De Montesquieu

1748 | Barrillot & Fils



[8] "Aristotle's Best Regime: Kingship, Democracy, and the Rule of Law"

Clifford Angell Bates

2003 | Louisiana State University Press | ISBN: 9780807128305

[9] "The Centrality of the Regime for Political Science"

Clifford Angell Bates

2016 | Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego | ISBN: 9788323526483



[10] "The End of Law: Carl Schmitt in the Twenty-First Century"

William E. Scheuerman

2020 | Bloomsbury Publishing PLC | ISBN: 9781786611567

[11] "Between the Norm and the Exception: The Frankfurt School and the Rule of Law"

William E. Scheuerman

1994 | MIT Press | ISBN: 978-0262691925

[12] "The Theory of Communicative Action, Volume 1: Reason and the Rationalization of Society"

Jürgen Habermas

1984 | Beacon Press | ISBN: 978-0-8070-1507-0



[13] "Between Facts and Norms: Contributions to a Discourse Theory of Law and Democracy"

Jürgen Habermas

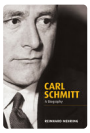
1996 | John Wiley & Sons | ISBN: 9780745692432



[14] "Legal Secrets: Equality and Efficiency in the Common Law"

Kim Lane Scheppele

1988 | University of Chicago Press | ISBN: 9780226737782



[15] "Carl Schmitt: A Biography"

Reinhard Mehring

2022 | Polity | ISBN: 9780745652252

[16] "The Guardian of the Constitution: Hans Kelsen and Carl Schmitt on the Limits of Constitutional Law"

Lars Vinx

2015 | Cambridge University Press

[17] "The Concept of the Political"

Carl Schmitt

2007 | University of Chicago Press

[18] "The Concept of the Political: Expanded Edition"

Carl Schmitt

2007 | University of Chicago Press

[19] **"Emergency Politics: Paradox, Law, Democracy"**

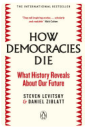
Bonnie Honig

2009 | Princeton University Press

[20] **"Anger and Forgiveness: Resentment, Generosity, Justice"**

Martha C. Nussbaum

2016 | Oxford University Press



[21] **"How Democracies Die"**

Steven Levitsky, Daniel Ziblatt

2018 | Penguin UK | ISBN: 9780241317990

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Carl Schmitt in English"**

Craig McFarlane

2006 | theoria.ca

Google Scholar

[2] **"The Nature and Development of Constitutional Adjudication"**

Hans Kelsen

1929 | Wesen und Entwicklung der Staatsgerichtsbarkeit

Google Scholar

[3] **"The Mutation of International Law in Contemporary Constitutions: Thinking Sociologically about Political Constitutionalism"**

Chris Thornhill

2016 | The Modern Law Review

Google Scholar

[4] **"Constitutionalism and the Political: The Legacy of the Weimar Debates"**

Andreas Kalyvas

2018 | Political Theory

Google Scholar

[5] **"The Fragility of Constitutionalism: Schmitt and the Crisis of Liberal Democracy"**

David Dyzenhaus

2018 | International Journal of Constitutional Law

Google Scholar

[6] **"Carl Schmitt and the Limits of the Modern Liberal State"**

Clifford Angell Bates

2018 | Myśl Ekonomiczna i Polityczna | DOI: 10.26399/meip.3(62).2018.30/c.a.bates

Google Scholar

[7] **"Aristotle and Aeschylus on the Rise of the Polis: The Necessity of Justice in Human Life"**

Clifford Angell Bates

2003 | Polis: The Journal for Ancient Greek and Roman Political Thought | DOI: 10.1163/20512996-90000001

Google Scholar

[8] **"Carl Schmitt's Critique of Liberalism"**

David Dyzenhaus

2016 | The Stanford Encyclopedia of Philosophy

Google Scholar

[9] **"Can Political Institutions Commit Civil Disobedience?"**

William E. Scheuerman

2020 | The Review of Politics | DOI: 10.1017/S003467052000055X

Google Scholar

[10] **"Political disobedience and the climate emergency"**

William E. Scheuerman

2021 | Philosophy & Social Criticism | DOI: 10.1177/0191453720963326

Google Scholar

[11] **"The 1933 'Break' in Carl Schmitt's Theory"**

Jens Meierhenrich

2018 | European Journal of Political Theory

Google Scholar

[12] "The Public Sphere: An Encyclopedia Article (1964)"

Jürgen Habermas

1974 | New German Critique | DOI: 10.2307/487737

Google Scholar

[13] "Discourse Ethics: Notes on a Program of Philosophical Justification"

Jürgen Habermas

1990 | Moral Consciousness and Communicative Action

Google Scholar

[14] "Grounding Human Rights in Political Conceptions"

Bosko Tripkovic

2021 | Journal of Ethics and Social Philosophy

Google Scholar

[15] "Autocratic Legalism"

Kim Lane Scheppele

2018 | The University of Chicago Law Review | DOI: 10.2139/ssrn.3113377

Google Scholar

[16] "Hungary's Illiberal Turn: Dismantling the Constitution"

Miklós Bánkuti, Gábor Halmai, Kim Lane Scheppele

2012 | Journal of Democracy | DOI: 10.1353/jod.2012.0049

Google Scholar

[17] "The Autocracy Trap"

R. Daniel Kelemen

2020 | Journal of European Public Policy

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[18] "Der Begriff des Politischen"

Carl Schmitt

1927 | Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 41a5df22-b68a-4df1-802e-01a8386c66c5